TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 6. Czerwca. № 23.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

BITWA
POD LEPANTEM.

7go Października r. 1571.

—

Już od trzech wieków imie Lepantu rozlega się głośno i chwalebnie i ciągle rozlegać się będzie chlubnie po całém chrześcijaństwie, bo przypomina najświetniejsze zwycięztwo morskie, jakie kiedykolwiek oręż chrześcijański odniósł nad pohańcami; zwycięztwo, które nietylko uwolniło wówczas Europę, a szczególniéj Włochy, od trwogi, jaką je przerażał Turek, urosłszy w straszną potęgę na morzu, ale nadto zadało temu barbarzyńskiemu kolosowi tak ciężki raz, że już odtąd nie mógł przyjść zupełnie do siebie, lecz owszem zaczął się ów upadek, który go po woli do niniejszego przywiódł konania.

Nikomu nie tajno, komu się należy najpierwsza i największa chwała tak wzniosłego przedsięwzięcia. Swięty Pius V. był jego najpierwszą i najpotężniejszą sprężyną; On to zawiązał tę zbrojną ligę, która tryumf pod Lepantem odniosła, On był jéj duszą i sercem, wlewając w książąt, w hetmanów i wojsko zapał ducha swojego; i bez żadnéj wątpliwości głównie modlitwom Jego przypisywać należy to zwycięztwo, [1]) albowiem jest pewnością historyczną, że on pierwszy ujrzał je światłem niebieskiém z okien Watykanu i tego samego dnia, którego nastąpiło, ogłosił je w Rzymie. [2]) Przed nim wielu wielkich papieży walczyło przeciw Islamizmowi: nawet już od VIII. wieku, t. j. odkąd Saraceni, groźnie ze wschodu postępując, rozpoczęli przeciw narodom i imieniowi chrześcijańskiemu tę wojnę, która potém pod zdobywcami Turkami konstantynopolitańskimi stała się tak straszną, bezustanną było myślą i usiłowaniem papieży złamać ich i pokonać: wzywali do broni na wojnę świętą książąt i ludy chrześcijańskie, i sami przyczyniali się wszystkiemi siłami, jakie zdołali wydobyć z własnych państw swoich. I téj to nieustannéj gorliwości papieży zawdzięcza Europa, że się nie dostała, tak jak wschód, pod srogie jarzmo bezbożności i barbarzyństwa muzułmańskiego; szczególniéj niewdzięczne Włochy dłużne im są już od IX. wieku, że nie zostały całe Saraceńskiemi. Lecz jeźli inni papieże zdołali przynajmniéj przeszkodzić i w granicach utrzymać postępy potęgi muzułmańskiéj, to św. Piusowi V. Pan Bóg zachował chwałę zadania razu prawdziwie śmiertelnego; tak iż od téj chwili zaczęła ta potęga pohańska słabnąć i chylić się do upadku, i już nigdy nie potrafiła przyjść do pierwotnéj siły swojéj.

Po świętym Piusie V. na wyprawie pod Lepantem jednym z najgłówniejszych bohaterów jest Marek Antoni Kolonna, największy z Rzymian nowszych czasów, który z obywatelskiemi i rycerskiemi przymiotami starożytnych Rzymian łączył w sobie wielkość i męztwo krzyżownika chrześcijańskiego. Imie Kolonnów, jedno z najznakomitszych imion rzymskich, wielokrotnie w poprzedzających czasach splamiło się nieprzyjacielskiém występowaniem przeciw papieżowi, przewodząc przeciw Nim stronnictwem Gibellinów i stronnictwem cesarskiém; tak dalece, że wielu papieży od Grzegorza IX. i Bonifacego VIII. aż do Pawła III musiało rzucić na Kolonnów klątwy i kary kościelne. I ten sam Marek Antoni w nieszczęśliwéj wojnie Pawła IV. z Hiszpanią poszedł za przykładem przodków swoich i walczył zbrojno przeciw królowi papieżowi. Lecz odkąd Pius V., nie pomny dawnych nieprzyjaźni, oddał mu buławę hetmańską nad armią swoją przeciw Turkowi; Marek Antoni Kolonna najczulszém przywiązaniem swojém do Stolicy Apostolskiéj i przewyborném postępowaniem w czasie hetmaństwa swojego zupełnie zatarł wszelką dawną plamę; a nadto od téj chwili ustał w całéj familii Kolonnów duch nieprzyjaźni albo nieposłuszeństwa, i już odtąd na zawsze pozostali jak najuleglejszymi Stolicy Apostolskiéj. Nikt zapewne nie byłby potrafił lepiéj służyć orężem i głową sprawie chrześcijaństwa, nikt nie byłby zdołał głębiéj pojąć wielkiéj myśli Piusa V., jak to uczynił Kolonna w przeciągu tych trzech lat, kiedy stał na czele zastępów papiezkich i kiedy trwała potrójna liga papieża, Hiszpanii i Wenecyi przeciw Turkowi; iż zdaje się, że właśnie dla tego papieża i dla takiéj wyprawy przygotował Bóg tego ministra i hetmana, jako najgodniejszego. Historycy, szczególniéj hiszpańscy i weneccy, opisując tę wojnę, obszernie się rozwodzą nad udziałem w niéj Hiszpanii i Wenecyi; a z lekka tylko potrącają o współudział Rzymian, którzy chociaż co do liczby okrętów i orężnych pośledniejsze zajmują miejsce, niż dwa pierwsze mocarstwa, przecież dla wielkiéj powagi Ojca świętego i wielkiéj dzielności hetmanów i rycerstwa najważniejszy brali udział we wszystkich powodzeniach wojny.

Selim II., nazwany pijakiem, nastąpił po okrutnym ojcu swoim Solimanie II. w roku 1566. Państwo tureckie utrzymało się jednak pod jego nikczemném panowaniem, nie siłą albo geniuszem Turków, ale apostatów chrześcijan czyli renegatów, tych samych, którzy za panowania ojca jego podnieśli potęgę Turków do najwyższego stopnia. Było to co do joty państwo apostazyi. Najpierwsi jenerałowie i ministrowie Solimana i Selima byli renegatami. Pomiędzy dziesięciu wielkimi wezyrami tego czasu *ośmiu* było apostatów: Ibrahim i rzezaniec Soliman byli Grecy; Ajas, Lutsi i Ahmed, Albańczykowie; Ali Gruby z Hercogowiny, jak i Perteo, Hersekogli i Dukaginogli, Albańczykami i Kroatami byli:

---

[1]) Na grobie św. Piusa w Santa Maria Maggiore czytamy: Selymum Turcarum Tyrannum ad Echinadas comparata classe *precibus* et armis devicit. A w Brewiarzu 5. Maja lect. VI. powiada cały Kościół Chrystusowy: Selimum, Turcarum tyrannum, multis elatum victoriis, ingenti comparata classe, ad Echinadas insulas non tam armiis, quam fusis ad Deum *precibus* devicit.

[2]) Quam victoria ea ipsa hora, qua obtenta fuit, Deo revelante, cognovit suisque familiaribus indicavit. Breviar. Rom. V. Maji lect. VI.

Rustan i brat jego Sinan, wezyrowie Fechad, Ahmed, Daud, zdobywca Yemenu, i Sinanpadza; Bośniakami byli, wielki wezyr Mohamed Sokolli, wezyr Mustafa, Chosrewpasza, familia Żażaoghli, Żailak Mustafa, Sal Mohamet, Maktul Mohammedbeg, Baltaschi, Ahmed, Dshanabi Ahmed, Temerrud-Ali i Sofi Alipasza; Moskalami byli: Hasanpasza, gubernator Yemenu i rzezaniec Dżaafer pasza. Naczelnikami floty i korsarzy tureckich byli: Salipasza, renegat Grek z równin trojańskich i Pialipasza, renegat węgierski albo kroacki; Ochiali renegat kalabryjski; nareszcie, osławiony on król rozbójników morskich, Rudobrody, był greckiego pochodzenia. Większą część hurysek w haremie stanowiły panny chrześcijańskie, zabrane do niewoli; wielu rzezańców seraju, wielu młodzieńców wystawionych na sodomię plugawych sułtanów byli młodzi chrześcijanie zapędzeni w jassyr. Najgorszym z tych odstępców był żyd wielokrotnie odstępca, Józef Nassy: z żyda został chrześcijaninem w Portugalii, z chrześcijanina został znowu żydem w Konstantynopolu i wkręcił się w łaski Selima, jeszcze następcy tronu i dostarczał mu dukatów weneckich i win cypryjskich. Odtąd wystawiał przyszłemu sułtanowi, że przez zawojowanie Cypru, miał podostatkiem dukatów i wina. Pewnego razu, Selim zupełnie pijany uścisnął tego żyda i zawołał: Prawdziwie, jeźli życzenia moje się spełnią, to ty będziesz królem Cypru! I żyd kazał wymalować w domu swoim herb tego królestwa z tym napisem: Józef, król Cypru. Selim, zostawszy sułtanem, zrobił go księciem Naxos i Cyhlad. Ale królestwo Cypru ciężyło jeszcze żydowi na sercu. Wenecyanie posiadali je spokojnie od 80 lat; Selim potwierdził pokój zawarty z Wenecyą przez ojca jego; ale żyd, dyrektor sumienia sułtana, nie zważał wcale na te skrupuły; tym bardziéj, że Selim zawarł pokój na ośm lat z cesarzem niemieckim i więc nie było żadnéj obawy z téj strony; nadto arsenał floty weneckiéj spalił się, może z przyczyny emissaryuszów tego żyda. Chwila była pomyślna. Zresztą mufti odpowiedział na pytanie Selima: „książe islamizmu nie może prawnie zawrzeć pokoju z niewiernymi tylko wtenczas, kiedy dla ogółu Muzułmanów wpływa ztąd pożytek i korzyść. Jeźli nie ma powszechnéj korzyści, wtenczas pokój nie jest prawny. Skoro się pokazuje korzyść, czy trwały, czy przemijający, trzeba w stósownym czasie zerwać pokój. Tak zawarł prorok pokój z niewiernymi w 6tym roku Hegiry, aż do 10go, i Ali spisał go; tymczasem uważał za korzystniejsze zerwać pokój w następnym roku, zaczepić niewiernych w ósmym roku hegiry i opanować Mekę.“ 3)

Jak widzmy ta odpowiedź (fetfa) muftego konstantynopolitańskiego wyraża nader jasno politykę nowoczesną, którą zwykle machiavelizmem nazywają: interes jest w niéj jedyném prawidłem. Ta tylko zachodzi różnica, że polityka ottomańska wyrażała się otwarcie, gdy tymczasem dyplomacya europejska ogólnie opisuje i kręci wszystko podług mody, pragnąc wszystko podusić sznurem jedwabnym. — Oznajmił więc Turek rzeczypospolitéj weneckiéj, że jeżeli pragnie żyć w pokoju z sułtanem, to musi mu odstąpić królestwa Cypru, albowiem wyspa ta należała kiedyś do Egiptu, którego właśnie sułtan jest panem. Czyż to nie polityka dzisiejsza? Ponieważ rzeczpospolita z oburzeniem odrzuciła to zuchwalstwo, przeto zdobycie Cypru zostało zadecydowane i renegat z Bośnii, Mohamet pasza, naczelnikiem wyprawy.

3) v. Hammer: Geschichte der Osmanen. t. III. p. 566.

9go Września 1570., wzięli Turcy szturmem miasto Nikozyę: mieszkańcy na klęczkach błagali o życie; wszystkich w pień wycięto. Załoga wraz z dowódzcą i innymi urzędnikami, schroniła się do pałacu: pasza zaręczył im życie darować, jeźli broń złożą; zrobili to, i w sztuki porąbani zostali. Zdobywcy zamordowali 20 tysięcy chrześcijan: a dwa tysiące niewolnic i niewolników na zaspokojenie chuci swoich zostawili przy życiu. Matki zabijały dzieci swoje i siebie same, żeby się nie stać ofiarą bestyalstwa tureckiego.

Zdobycie Tamagosty jeszcze straszniejsze było. Oblężenie trwało jedenaście miesięcy od 18go Września 1570., aż do 1go Sierpnia 1571. Tego dnia oblężeni zażądali kapitulacyi, bo już im amunicyi zabrakło. Turcy przyjęli żądanie tego samego dnia. Chrześcijanie mieli swobodnie ustąpić z dobytkiem swoim, zabrać z sobą pięć armat i trzy konie głównych wodzów swoich: tym, którzyby chcieli pozostać, zaręczono zupełne bezpieczeństwo ich honoru, majątków i życia; było potrzeba 40 okrętów na wywiezienie tych emigrantów; pozostali tylko najgłówniejsi dowódzcy. 5go Sierpnia, wenecki gubernator Bradagino, w orszaku trzech generałów, przychodzi do Mustafy z kluczami twierdzy: zostaje po przyjacielsku przyjęty. Ale naraz Mustafa więcéj żąda, aniżeli przyjęto przy kapitulacyi. Bradagino daje odmówną odpowiedź: Mustafa kazał natychmiast udusić trzech generałów, a gubernatorowi obciąć nos i uszy. W dziesięć dni potém, kazał go powiesić na maszcie i zanurzyć w morzu; zmusił go do noszenia ziemi na budowę dwóch bastyonów; nareszcie zawlekł go na główny plac i kazał go żywo odrzeć ze skóry. Wśród tych katuszy, Bradagino najmniejszéj nie wydał skargi: modlił się ciągle, odmawiając na cały głos psalm *Miserere*. Kiedy wyrzekł te słowa: *Cor mundum crea in me, Deus*, oddał Bogu ducha. Oprócz niego zamordowano 3sta chrześcijan będących w twierdzy. Ciało Bradagina kazał jeszcze rozćwiertować i każdy kawał przybić do największych dział. Skórę jego kazał wytkać słomą i oprowadzać po mieście z obrazem męki równie słomą wypchanéj i na grzbiet krowy przywiązanéj. Nareszcie, jedno i drugie posłał sułtanowi, z głowami nasolonemi Bradagina i trzech jego kollegów. W Konstantynopolu, skóra męczennika była zawieszona na widowisku wobec niewolników chrześcijańskich w łaźni.

Taki los zgotowali chrześcijanom cypryjskim renegaci konstantynopolitańscy. Taki sam los gotowali dla chrześcijan Niemiec, Francyi i Anglii; tym więcéj, że inni renegaci podobnie postępowali sobie z każdym, kto nie chciał, jak oni, wyrzec się wiary świętéj.

Któż więc przeszkodzi tym podłym odstępcom wschodu połączyć się z renegatami zachodu na wytępienie chrześcijaństwa i praw człowieka w całéj Europie, w całym świecie? Oto zakonnik, Dominikanin, osadzony na Stolicy Piotra św., św. Pius V.

Wenecyanie tak zagrożeni przez państwo renegatów, co żywo wyruszyli na obronę téj starożytnéj i pięknéj posiadłości swojéj, wzywając szczególniéj pomocy wspólnego Ojca chrześcijaństwa, który nietylko przyjął łaskawie prożby rzeczypospolitéj, ale nadto dziękując gorąco Bogu, że mu daje tak piękną sposobność dokonania tego, co zawsze najgorętszém życzeniem jego było, wszystkiego użył, ażeby tylko połączyć książąt chrześcijańskich w jednę orężną i potężną ligę przeciw Tukrom, jako jedyny i najpewniejszy środek zniszczenia téj strasznéj potęgi. Wysela legatów do królów: hiszpańskiego, portugalskiego, francuzkiego, polskiego,

do książąt włoskich, do cesarza niemieckiego, do W. księcia moskiewskiego; przekłada im, że nietylko królestwo cypryjskie jest w niebezpieczeństwie, ale wszystkie królestwa zachodnie. Królowie: portugalski, francuzki, polski, cesarz niemiecki, wymawiają się z tego rozmaitemi powodami; tylko król hiszpański Filip II. i rzeczpospolita wenecka zawięzują z Ojcem świętym ligę świętą, wyprawę krzyżową, ku wspólnéj obronie całéj Europy chrześcijańskiéj. Ażeby zachowany był zupełny porządek i zgoda między związkowymi, Ojciec św. uznany został naczelnikiem ligi. A chcąc drugich czémprędzéj pociągnąć przykładem swoim, zaczął zaraz przygotowywać flotę, oddając ją przez Breve z 16go Czerwca 1570. pod rozkazy Marka Antoniego Kolonny, któremu tym sposobem dał pierwszeństwo przed wielu książętami włoskimi i grandami hiszpańskimi, ubiegającymi się o tę dostojność. I skutek pokazał, jak był mądrze zrobiony ten wybór. Przypatrzmy się bliżéj téj znakomitości.

Marek Antoni Kolonna, książe di Paliano, należący także do szlachty weneckiéj, lennik króla hiszpańskiego i wielki konstabl korony neapolitańskiéj, miał wówczas 35. lat, kiedy mu Ojciec św. oddał dowództwo na flotą swoją. Wysoki i smukły, łysy prawie od pierwszéj młodości swojéj, wysokiego czoła, wzroku przenikliwego, oczy miał duże, spojrzenie poważne, jagody rumiane, wąsy zawiesiste, zewnętrzność szlachetną; wielką bystrość, rzadkie męztwo, a serce wielkie; pewny w rozmowie, a zarazem tak przystępny i poważny jak panujący jaki. Od pierwszéj młodości zaraz, na wzór przodków swoich, obrał sobie zawód rycerski i okazał się nietylko dzielnym wodzem piechoty i jazdy, ale nadto tęgim admirałem. Miał trzy własne galery, na których puszczał się na wyprawy afrykańskie. W dzień 11go Czerwca, cały w zbroi od stóp do głowy i otoczony świetnym orszakiem wyższych oficerów i panów rzymskich, udał się do kaplicy papiezkiéj, gdzie po odśpiewanéj mszy św. o Duchu św. i złożeniu przysięgi, dostał z rąk samego św. Piusa V. buławę hetmańską i sztandar ligi, który na tle z czerwonego adamaszku miał obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego, obrazy świętych Apostołów Piotra i Pawła, a u góry wielkiemi literami wypisane ono sławne hasło: *W tym znaku zwyciężysz*.

Nowy hetman z wielkim zapałem zajął się niezwłocznie uzbrojeniem i zaopatrzeniem dwunastu galer, które miały stanowić flotę papiezką, szykowaniem piechoty, mianowaniem dowódców, i zbieraniem wszystkich sił w porcie ankonitańskim: nad czém tak szybko i raźnie pracował, że wyjechawszy 16go Czerwca z Rzymu, w pierwszych dniach Sierpnia miał całą flotę do wyjazdu gotową. Odbiwszy więc od Ankony, 6. Sierpnia, stanął w Otranto, czekając tutaj za galerami floty hiszpańskiéj, które miały przybyć z Messiny. Król Filip II. kazał Janowi Andrzejowi Dorii na czele 49. galer stanąć pod rozkazy hetmana rzymskiego. Doria miał się złączyć z wojskami papiezkiemi w Otranto, a ztąd puścić się do Kandyi, gdzie już była wielka flota wenecka; lecz Doria dopiero 20go Sierpnia przybył do Otranto i zabawiwszy tam jeszcze dwa dni, dopiero ostatniego Sierpnia połączył się z flotą wenecką. Flota wenecka liczyła 126 galer, 11 wielkich okrętów, 1 okręt hetmański z 6 wielkiemi statkami pod dowództwem Hieronima Zane, Sforzy Pallavicino jenerała piechoty i Jakóba Cessi i Antoniego da Canale. Po przybyciu oczekiwanych posiłków papiezkich i hiszpańskich, zbrojna siła chrześcijan liczyła przeszło 200 okrętów, 1300 dział, 16 tysięcy wojska i przeszło dwa razy tyle żeglarzy i majtków. Siły te zupełnie wystarczały do zaczepienia i pokonania wroga, który tylko ze 150 galerami zalegał porty w około Cypru, a wojska jego zajęte były oblężeniem Famagosty i Nikozyi, jakeśmy to wyżéj widzieli. Wenecyanie i hetman wielkiéj całéj armii Marek Antoni Kolonna, jak najgoręcéj pragnęli czémprędzéj stoczyć bitwę i wyswobodzić Cypr, na którego obronę właśnie przybyli; ale napotykali na niepokonany upór Dorii, który najprzód długiém wahaniem się, potém ciągłemi trudnościami i pytaniami co krok stawianemi, tak wstrzymywał związkowych, że nim ci do Cypru przybyli, dostali wiadomość o upadku Nikozyi, stolicy wyspy; a wkrótce potém odłączył się od nich i wrócił do Sycylii, czyniąc tak nieskutecznem ono wielkie uzbrojenie na Turka tego roku.

Postępowanie Dorii zadziwiło i zasmuciło całe chrześcijaństwo; Pius V. żalił się na niego przed królem hiszpańskim i nie chciał przyjąć Marcellego Dorii, którego Jan Andrzéj posłał do Rzymu w celu uniewinnienia się. Atoli nie trzeba całéj winy zwalać na samego tylko Dorię. Albowiem najnowsze dokumenta [4]) i cały szereg zdarzeń jasno pokazują, że ta wina daleko wyższy miała początek, i że Doria, dzielny admirał, ale zarazem przebiegły dworzanin i kierujący statkiem swoim jedynie podług południka madryckiego, stawiając na téj wyprawie raczéj zawadę aniżeli dając pomoc Wenecyanom, wypełniał tylko tajne instrukcye króla swojego, od którego rzeczywiście nietylko żadnéj nie usłyszał nagany, ale nawet pochwałę dostał i większe dostojeństwa. Ciężko było Filipowi II. skłonić się do żądań Piusa V. i posłać posiłki Wenecyanom: bo chociaż z jednéj strony, jako król katolicki i zacięty nieprzyjaciel Turków, pragnął pohańców pokonać i z pod jarzma ich wyswobodzić chrześcijaństwo, to z drugiéj jednak strony zastarzałe i głębokie zazdrości i współzawodnictwo Hiszpanii z Wenecyą odwodziły go od współdziałania z nią ku powiększeniu jéj potęgi, przez zniszczenie najgroźniejszego i najbliższego jéj wroga t. j. Turka. Ta walka między interesami religijnemi a politycznemi, między szlachetném uczuciem katolickiém, a samolubstwem państwa o królu hiszpańskim pokazuje się w całéj historyi téj trzechletniéj ligi, i jest prawdziwym kluczem, który nam tłómaczy tajemnicę, inaczéj niepojętą, wszystkich matactw, trudności i sporów przez wodzów hiszpańskich ustawicznie wznawianych, i słusznych żalów i gniewów Wenecyan, dla których nie miało żadnego pomyślnego skutku tak wielkie ich wysilenie, które się w najpiękniejszéj chwili rozbiło.

Ale wielkiéj duszy Piusa V. nie zdołały zachwiać i zbić z toru, ani to niepowodzenie tego pierwszego roku, ani trudności wielkie zjednoczenia umysłów tylu gniewami i zazdrościami podzielonych; owszem z tym większym jeszcze zapałem pracował nad podniesieniem i utrzymaniem ligi tak pięknie zaczętéj pod jego opieką w Rzymie w roku 1570.; wspierał go w tém dzielnie Marek Antoni Kolonna, który z męztwem rycerskiém łączył w sobie rozum i zręczność dyplomatyczną, i tak nareszcie zdołał zawrzeć sojusz nieustannéj ligi zaczepnéj i odpornéj, między stolicą Apostolską, królem hiszpańskim i rzecząpospolitą wenecką przeciwko Turkowi i lennikom jego; i 25go Maja roku 1571. na publicznym konsystorzu został podpisany instrument téj

[4]) Znajdujemy je w świeżo wydaném dziele: Marcantonio Colonna alla battaglia di Lepanto; per il *P. Alberto Guglielmotti*, Teologo Casanatense e Provinciale dei predicatori — Firenze. Felice Le Monnier. 1862. Un vol. in 8vo. pag. 448.

ligi przez wszystkie trzy strony, a zachowanie go zaprzysiężone, na znak téj przysięgi Ojciec św. położył prawicę swoję na serce, a posłowie hiszpański i wenecki na święte Ewangelie; i warunki jego uroczyście ogłoszone zostały, uroczyście przez woźnych z niezmierną radością całego Rzymu. Główne §§. stanowiły, żeby siły ligi wynosiły 200 galer, 100 okrętów, 50 tysięcy piechoty i 9 tysięcy jazdy; żeby się przygotowania wojenne odbywały co rok w Marcu, w końcu którego, żeby cała armia była na pogotowiu w porcie wyznaczonym; żeby posłowie związkowych co rok przez całą jesień naradzali się w Rzymie nad tém, co należy przedsięwziąść na wiosnę następną; żeby Ojciec święty wystawił 12 galer, 3 tysiące piechoty i 260 koni, żeby wydatki rozdzielone były na 6 części, z którychby trzy płacił król hiszpański, dwie rzeczypospolita wenecka, a jednę Ojciec święty, żeby król i rzeczypospolita dodali Ojcu świętemu, czegoby Mu jeszcze niedostawało, pierwszy w ilości $^{3}/_{5}$, a druga $^{2}/_{5}$; żeby łupy rozdzielone były na tyle szóstych, ile szóstych każdy wydał; trudności, jakieby mogły powstać, miały być oddane pod sąd Ojca św.; żeby nikt nie zawierał pokoju ani zawieszenia broni z wrogiem bez zezwolenia drugich związkowych; żeby w Lidze zachowano stósowne miejsce dla cesarza, dla królów francuzkiego i portugalskiego i innych książąt chrześcijańskich, na których Ojciec święty ciągle napierał, żeby wstąpili do ligi, ale jeden tém, drugi owém się wymawiał, obiecując jednak, że natychmiast przystąpią do ligi, skoro tylko będą mogli. Co się zaś tyczy wodzów nad temi siłami, postanowiono, ażeby wszyscy trzéj hetmani sprzymierzeńców, to jest, Marek Antoni Kolonna Ojca św., Jan Austryacki hiszpański i Sebastyan Veniero wenecki, mieli równy głos na radach, i żeby dwa głosy były prawem dla wszystkich; ale, żeby Jan austryacki wykonywał wspólne narady z tytułem wielkiego hetmana ligi na lądzie i na morzu, a gdyby nie mógł, albo nie był obecny, żeby go zastępował Marek Antoni Kolonna.

Messina została wyznaczoną na przybycie całéj armii; i pierwszy w nim stanął Kolonna z galerami papiezkiemi 20. Lipca. W trzy dni potém nadjechał z Korfu Verniero z flotą wenecką, a w miesiąc dopiero Jan austryacki z flotą hiszpańską, któremu w Neapolu wręczył uroczyście kardynał i wicekról Granvella buławę hetmańską i sztandar Ligi przysłany mu przez Ojca św. Ojciec św. ciągle nastawał na opieszałość Hiszpanów i gwałtem prawie wyżgał ich do Messiny na 23. Sierpnia. A gdy nareszcie w pierwszych dniach Września nadjechało 60 galer weneckich z Kandyi na żądanie Verniera i 11 galer hiszpańskich pod wodzą Jana Andrzeja Dorii, można było zrobić powszechny przegląd całéj armii morskiéj, najpiękniejszéj i największéj bez wątpienia, jaką kiedykolwiek zebrało razem Chrześcijaństwo i po któréj można się było spodziewać świetnego zwycięztwa. Liczyła 243 galery i okręty, z których 121 było weneckich, 101 pod banderą hiszpańską, 12 papiezkich, 3 sabaudzkie, 3 genueńskie i 3 maltańskie; 1815 dział, 28 tysięcy wojska, 12,920 żeglarzy i 45,500 majtków. Należał do niéj kwiat szlachty włoskiéj i hiszkańskiéj, i znaczny zastęp dzielnych ochotników, którzy się dobrowolnie zaciągnęli pod znaki tak pięknéj i świętéj wojny. I może jeszcze nigdy nie widziano armii tak dobrze wyćwiczonéj w praktykach religijnych: albowiem mając przykład na hetmanach i starszych swoich i wskutek gorliwości Kapucynów, Franciszkanów, Dominikanów i Jezuitów, kapelanów swoich, prawie wszyscy w Messinie pojednali się z Bogiem, przystępując po kościołach do Sakramentów św. Godne zaiste przygotowanie takie i koniecznie potrzebne dla tego, który się zabierał do walki za sprawę tak świętą, i skuteczne do wlania męztwa i siły wśród bitwy i do ściągnięcia na się błogosławieństwa Bożego dla zwycięztwa.

16. Września cała flota chrześcijańska wyruszyła z portu messińskiego, kierując bieg ku wyspie Korfu, szukając floty nieprzyjacielskiéj, która krążyła po tych wodach. Albowiem na radach wojennych w Messinie odbytych, chociaż wielu z poddanych hiszpańskich radziło unikać bitwy i ograniczyć się tylko na oporze albo staczać mniejsze utarczki, przemogła jednak rada hetmana papiezkiego i weneckiego, wzmocniona przez Pawła Odescalchi nuncyusza papiezkiego na flocie, który w imieniu Ojca św. popierał stronę pragnącą bitwy, za nią przemawiał i świetne obiecywał zwycięztwo. I na to przeważne zdanie dwóch zgodził się chętnie Jan Austryacki, młodzieniec wielkiego serca i pragnący uwieńczyć hetmaństwo swoje jakim znakomitym czynem, i nie dawał posłuchu podszeptom radzców swoich, którzy aż do samego końca usiłowali odwieść go od walki, którą nazywali bardzo niebezpieczną. Wtém nadeszła straszna wiadomość o zdobyciu Famagosty, o któremeśmy wyżéj wspominali, tego ostatniego przedmurza Cypru i o barbarzyńskich okrucieństwach tureckich popełnionych, która tym większego dodała zapału związkowym i do bitwy znagliła. Wszyscy postanowili zemścić się sprawiedliwie na Turkach i gorąco pragnęli jak najprędzéj z nimi się spotkać. Atoli mało, że nie przyszło do bójki między samymi związkowymi, bo przypadkiem pokłócił się jeden z hetmanów królewskich z kilku wenecyanami, i już iskra gniewu wzrastała do pożaru i tak wielki rozniecila płomień nienawiści między temi dwoma wzpółzawodniczącemi narody a nawet już dochodził do najwyższych hetmanów, że cudem prawdziwie nie przyszło do otwartéj bitwy. Ale roztropność i powaga Kolonny dokazała tego cudu, wkraczając pomiędzy obydwie strony jako rozjemca; i nie pierwsza to, ale najtwardsza była próba, na którą wystawioną była zręczność jego w utrzymaniu Ligi w jedności.

Tak nadszedł ów pamiętny dzień w dziejach chrześcijaństwa, dzień 7. Października 1571.

Wtym dniu dwie floty stanęły naprzeciw sobie i starły się koło wyspy Kurzolari w zatoce Lepantu, na obszerném polu wód, zamkniętém między Moreą, Epirem, wyspami Kefalonii i Zante. Zdaje się, że z natury przeznaczone jest na teatr do walki morskiéj między Wschodem a Zachodem. Rzeczywiście tam 16 wieków pierwéj rozstrzygnięte zostały pod Actium losy świata między Octawianem i Antoniuszem, tam pod Koryntem Mahomet II. ustalił zdobycie Konstantynopola; tam pod Prevezą, potęga morska Turków groźną się stała przez ustąpienie Andrzeja Dorii; tam pod Lepantem Liga św. Piusa V. złamała tę potęgę, i tam nareszcie w wieku naszym pod Navarino podniosła się wolność i niepodległość Grecyi.

Flota chrześcijańska uszykowana była w trzy eskadry: lazurową, zieloną i żółtą, od różnego koloru proporców, i wszystkie zarówno rozciągały się na téj samej linii. Eskadra lazurowa była wśrodku i liczyła 61 galer, w samym środku stał Jan austryacki z głównym okrętem hiszpańskim, mając po prawéj ręce główny okręt Rzym i Marka Antoniego Kolonnę, potém główny okręt sabaudzki z hrabią di Leiny i księcia z Urbino; a po lewéj główny statek wenecki i Sebastyana Ver-

niera, potém okręt genueński z Hektorem Spinolą i Alexandrem Famese. Po prawéj stronie eskadry lazurowéj rozciągała się eskadra zielona z 53 galerami pod rozkazami Jana Andrzeja Dorii; a po lewéj żółta z 55 galerami pod dowództwem Augustyna Barbarigo. Przednią straż trzymało sześć ogromnych galer weneckich pod rozkazami Frańciszka Duodo; a na straży tylnéj stało 30 galer z margrabią di Santacroce. 30 okrętów żaglowych miało pod wodzą Karola Davalos korzystać z wiatru, i otoczyć z boku albo z przodu nieprzyjaciela; ale dla przeciwnych wiatrów i dla innych przyczyn przez cały ten dzień nie było ich widać. Na tyleż eskadr podzielona była i flota turecka, złożona z 222 galer i 60 małych statków, mając 750 dział, 34 tysiące wojska, 13 tysięcy marynarzy i 41 tysięcy majtków. Eskadra bojowa liczyła 94 galer, mając w samym środku trzy główne okręty Alego paszy, naczelnego wodza, Pertawa dowódzcy piechoty i Esdeya podskarbiego: na prawém skrzydle stał Mahomet Szirokko, gubernator Alexandryi z 53 galerami; na lewém Lucciali król algieru z 65; w tyle stała rezerwa pod rozkazami Amurata Dragut z 10 galerami i 60 małemi statkami.

Obydwie armie spoglądały na się przez czas niejaki ze wzajemném podziwieniem. Turecki admirał Ali pasza przerwał milczenie wystrzałem z armaty na znak wyzwania do walki. Jan austryacki odpowiedział tak samo, na znak, że przyjmuje wyzwanie do bitwy. Było to około godziny 4 po południu. A zwinąwszy wszystkie inne bandery, zatknął na swoim królewskim okręcie wielki sztandar Ligi, poświęcony przez Piusa V. Na widok tego sztandaru pierwszy od hetmana wielkiego aż do ostatniego żołnierza odkryli głowy, padli na kolana, i odmówiwszy na cały głos spowiedź powszechną, dostali od kapłanów w imieniu Ojca św. rozgrzeszenie i odpust zupełny. Potém pełni męztwa i odwagi co żywo bój rozpoczęli. O Janie austryackim czytamy, że pijany prawie z radości i młodzieńczém męztwem kazał zatrąbić i na pokładzie swojéj galery zawodził z dwoma rycerzami wobec całéj floty wesoły taniec, nazwany po hiszpańsku la gagliarda; a potém w łodzi przebiegał całą linię bojową z krzyżem w ręku, zagrzewając znakiem i głosem do boju wodzów i żołnierzy.

(Dokończenie nastąpi.)

LISTY DUCHOWNE.

III.

Paryż, dnia 28. Czerwca 1862.

Muszę Ci dać dzisiaj dobry przykład porządném a czytelném pisaniem, które się należy wszystkim, do których piszemy, a na co mało kto już uważa. Porządne pisanie jest oznaką porządku i w głowie i w sercu. Nieład zaś w sercu, a tém samém w głowie, we wszystkich sprawach naszych, a raczéj we wszystkie sprawy nasze rozsypuje nieład. Ztąd roztargnienia, roztrzepania, zapominania się i różne płochości; a tego wszystkiego od młodzieństwa trzeba się wystrzegać, bo inaczéj nieuda się dobrze ani uprawa rozumu, ani uprawa serca, i ogród duszy naszéj pozarasta chwastem.

Nie widzę Ciebie zdaleka, kochana Maniu, nie widzę Ciebie jedno taką, jaką życzę abyś była, i jaką spodziewam się że jesteś, to jest we wszystkiém porządną, umiarkowaną, jedném słowém w sercu Twojém ładną. Więc nie o to, czego nie widzę w Tobie, jedno sercem mojém a w sercu Jezusa i Maryi, lecz o to, co mam pod oczyma memi, Ciebie dziś połaję; bo chcesz bym Cię zawsze za dziecie moje duchowne uważał, i jak dziecie przestrzegał, napominał i o ile się da, prowadził. Otóż to wielkie na pozór łajanie ma być dzisiaj o rzecz na pozór małą, którą za małą ludzie uważają; ale przed Bogiem jak nie masz nic wielkiego, tak téż przed Nim nic drobnego nie masz. Owszem pilność w drobnych rzeczach jest dowodem wielkiéj ku Niemu miłości. Toż we wszystkich stósunkach z téj miłości Bożéj wypływających i w nią wpływających.

Tą drobną rzeczą jest twoje pisanie. Śliczny, serdeczny, prawdziwie ku Bogu ten liścik napisałaś; ale tak niedbale, tak nieporządnie, że mi wstyd za Ciebie, i że nigdybym był nie domyślał się, że list od Ciebie, gdybym go był tylko widział a nie czytał. Tak już pięknie pisałaś, gdyś była dzieciną — a dziś, a przynajmniéj dzisiejszy list Twój brzydziéj napisany, nawet od dawnego pisania Cozia, braciszka Twojego. Zkądże się to wzięło, i jakim sposobem? Oto nie zkąd inąd, jedno ze złych przykładów. Widzisz, że wszystko w około Ciebie gryzmoli, więc sama tak czynisz, zapominając, że w każdéj sprawie mamy dwa obowiązki, dobry przykład zawsze dawać, a złego przykładu nigdy nie brać.

Złe pisanie jest wielką wadą, która, jeźli z niedbalstwa pochodzi, może być i grzeszną. Złe pisanie jest wielką szkodą, dla rzeczy pisanéj, z wielką krzywdą dla osoby, do któréj piszemy, krzywdą wyrządzoną jéj czasowi, jéj oczom, a często nawet jéj usposobieniu. Złe pisanie obraża smak w sztuce nad sztukami, bo nad wszystkie malowania jest sztuka pisania, malująca nie jedną chwilę, ale czasów wiele, nie jedno poruszenie, ale ciąg myśli i życia. W pisaniu, w oném najżywszém obrazowaniu, pióro jest pędzlem, myśl rysunkiem, a styl kolorytem.

Jużeśmy przeszli w tych uwagach naszych od liter do stylu. Jeżeli niedbałość w pisaniu, co do liter, jest już wielkiém złém; o jakże większém złém, zaniedbanie stylu. Zaniedbanie stylu jest szkodą własną, bo styl uszlachetnia, rozwija, podnosi; a nadto, zaniedbanie stylu w ojczystym języku, jest grzechem przeciw narodowi, do którego z Bożéj należymy łaski.

Im więcéj kto wziął od Boga, tém więcej oddać mu powinien. Wzięliśmy od Boga język najpiękniejszy, winniśmy go pielęgnować, strzedz od obcego rozstroju, a owszém dźwięk téj złotéj mowy na polską nótę zawsze strojny mieć, by wygrywać ciągły śpiew narodowy, ciągły hymn ku Bogu. Język polski, styl polski, duch polski, to mi prawdziwy kontusz i prawdziwa karabela.

Tu już przechodzę do największéj krzywdy i zniewagi, jaką wielu, zwłaszcza też niewiasty, zadają własnemu dobru swojemu, krzywdząc i znieważając najszkaradniéj język polski; już tém, że go zaniedbują, dla obcego; już tém, że go szkalują, jakoby nie starczył na potrzeby dzisiejszéj oświaty i ogłady; już tém, że go szpikują francuzczyzną, jakoby obcych potrzebował smaków. A jeżeli w rozmowie ta zniewaga przykrą, i ta krzywda wielką, tedy w pisaniu staje się to przeciw narodowi, i przeciw językowi nie małém przestępstwem; bo i narodowi i językowi naszemu cześć się od nas synowska należy. Przypominam Ci to, Maniu kochana, abyś w ten grzech nigdy nie wpadła, i

abyś z prawdziwém zamiłowaniem równie w myśli, jak w mowie polskiéj, ustnéj i pisanéj, dla miłości Pana Boga wiernie się ćwiczyła.

A teraz przystępuję do odpowiedzenia na pytania Twoje.

Piszesz mi, że się zajmujesz dziateczkami wiejskiemi, że masz dla nich szkółkę, że katolickie dziateczki uczysz nauki Chrześcijańskiéj, że już nasz katechizm dobrze rozumieją; a pytasz, czy schizmatyckie dzieci, możesz katechizmu uczyć.

Na to Ci odpowiem: że Chrystus posłał Apostoły i ucznie swoje do wszystkich narodów, bez wyjątku, gdy rzekł: *Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody.* I narody wszystkie, oprócz żydowskiego, były wtedy pogańskie. Więc mylą się ci, co powiadają, że nauczać wiary dzieci schizmatyckie, jest to poniewierać słowem Bożém. Byłoby to poniewieraniem, gdyby je rzucać na wyraźną wzgardę, i od takiego poniewierania chcąc strzedz Chrystus, rzekł one słowa: *Nie rzucaj pereł przed wieprze.* Otóż obok ducha gorliwości, prośmy Boga o dar roztropności, którą zaleca Chrystus swym sługom, gdy mówi: *Bądźcie prostoduszni jako gołębice, a roztropni jako wężowie.* Przy tych darach wiedzieć będziemy co, gdzie, komu, w jaki sposób, i w jakiéj mierze powiadać mamy.

Stósując zaś bliżéj tę odpowiedź do Twego pytania, powiem Ci, kochana Maniu: bądź gorliwą i coraz gorliwszą, a Bóg Cię ustrzeże, i darem roztropności, i pomocą swoją, nieznaną mi, z Nieba, którą okrywa wierne sługi swoje a czystego serca. Siéj w naukach Twoich zdrowe ziarno Boże według przemożenia Twego i słuchaczów swoich. Dziatki wołały o chleb, był chleb, a nie było, ktoby im go połamawszy podał. Tym Jeremiaszowym płaczem możnaby dziś zapłakać nad Polską.

Kto dziatkom drobnym i prostaczkom rozdrabia chleb Boży, ten ich pozyskuje Bogu, a sobie pozyskuje Boga. Trwaj więc w tém najszlachetniejszém zajęciu myśli, serca i czasu Twojego. Nową pomoc ku temu mam gotową Tobie: Katechizm historyi świętéj starego i nowego Testamentu. Czekam tylko na pomoc do druku.

Jeszcze jedno słowo co do schizmatyckich dzieci. Potrzebaby je nauczać wiary naszéj bezwzględnie, gdyby była nadzieja nie tylko pozyskania ich prawdziwéj wierze, lecz i zachowania w niéj. Ale, że jeszcze tak nie jest, potrzeba je nauczać względnie, to jest z ostrożnością a roztropnością wyżéj namienioną, która niech nie będzie ze strachu, boby była ludzką, ale niech właśnie będzie z gorliwości o chwałę Bożą, a wtedy będzie Bożą, to jest od Boga idącą i do Boga wielu za nami wiodącą. Takiéj roztropności gorącéj życzę Tobie, i proszę o nię u Boga dla Ciebie w szczególności, i dla wszystkich niewiast, a zwłaszcza też dla Polek w ogólności. A Bóg rozpocząć dawszy, da też i dokonać; obracając w popiół przeszkody nadpalone ogniem gorliwości waszéj, o *święć się Imie Twoje*, i o *przyjdź królestwo Twoje.* Amen.

IV.

Paryż, dnia 12. Października 1860.

Żądasz odemnie słówka pociechy i umocnienia w dotkliwém położeniu Twojém. Słówka te, choć czasem przez ludzi, jednak nie od ludzi idą; ale od tego słowa co się stało ciałem, i mieszkało między nami i mieszka w nas łaską swoją, i przychodzi w nas mieszkać samąż istotą swoją w Przenajświętszym Sakramencie. Przyjmuj to słowo, jak najczęściéj, dobra panno Fernando, wzywaj go, przysłuchaj się jemu mówiącemu w sercu Twojém; a będziesz tak pocieszona i umocniona, że i drugich cieszyć i umacniać będziesz.

Dotknął Cię Pan Bóg ciężko, ale ręką swoją, która ciężka nie jest, i która właśnie wtedy nas leczy, gdy rani. Rani ona ciało nasze, zmysły nasze, serca nasze, a uzdrawia duszę. Karze nas lub doświadcza, czy to boleścią, czy to utrapieniem. I dopomaga nam tym sposobem do zbawienia i uświęcenia naszego. Każdą przykrość jedynie w tym celu na nas zsyła. I żadnéj téż, byle dobrze przyjętéj i jemu ofiarowanéj, bez osobnéj nie zostawi nagrody, nawet i w tém życiu, przez pokój i wesele serca, wśród burz i smutków świata i żywota.

Im kto za łaską Bożą czuje się większym grzesznikiem, tém bardziéj winien jest dziękować Bogu, iż go nie oszczędza w tém życiu, by oszczędził w przyszłém. Im kto chce lepiéj Panu Bogu służyć, cieszyć się powinien, gdy go Bóg doświadcza, bo to jeden z najpewniejszych znaków wybrania Bożego. Dzieje świętych Pańskich, i samêjże Matki Bożéj, są tego dowodem. A objaśnienie tajemnicy cierpienia, jest w cierpieniach samegoż Syna Bożego.

Więcéj Pan Bóg cierpiał: to słowo jest mistrzem i dawcą wszelkiéj cierpliwości.

Więcej Pan Bóg wart: to znowu słowo jest zachętą i podnietą do ofiary wszelkiéj.

Te dwa słowa niech będą dwoma stróżami, a zarazem dwoma skrzydłami naszemi, unoszącemi nas zawsze po nad ziemię, i po nad to wszystko, co na téj ziemi bądź boli, bądź nęci.

Te kilka uwag służą wszystkim, i na wszystkie losy i ciosy, a więc i dla panny Fernandy, i na jéj cierpienia.

Słodko się było zaczęło jéj życie, za co Bogu dzięki. Pięknie się rozwinęła jéj młodość, kwitnąca podwójnym kwiatem miłości Boskiéj i ludzkiéj.

Wielki to dar Boży. Serce jéj w zgodzie z Bogiem i strojne do Boga, wyglądało w pogodzie skinień woli Bożéj i rosy błogosławieństw Bożych. — Aż tu, niespodziewanie, z pogodnego Nieba, w pogodne serce, uderzył jakby piorun, co zamknął jéj oczy na ten świat znikomy, jedynie na to, by więcéj roztworzył oko duszy na świat nadziemski, wewnętrzny, niebieski i już czysto Boski.

Czy to nazwać kalectwem, czy porwaniem do trzeciego Nieba? Na to pytanie jedynie serce panny Fernandy odpowiedzieć może.

Pewna święta czyniąca za łaską Bożą wielkie cuda, gdy podobną niemocą znagła od Boga nawiedzoną została; po niewielu miesiącach cierpliwie znoszonego ociemnienia swego, zawołała do Boga: O Boże, Oblubieńcze duszy mojéj! przezemnie tylu ślepym wzrok przywróciłeś, a mnie go odjąłeś. Uczyńże i ze mną, coś przezemnie czynił. — I gdy kończyła to swoje westchnienie, przejrzała oczyma — lecz też razem i przejrzała duszą — i tak daléj kończyła tę modlitwę swoją: Lecz jeżeli ślepotą moją więcéj mam uwielbić Ciebie, niechaj znów ślepą zostanę na zawsze. — I w onejże chwili, znowu ociemniała.

Taką też niech będzie modlitwa panny Fernandy; a Bóg to sprawi, co będzie z większą chwałą jego, i z większym pożytkiem jéj duszy. — Do podobnéj modlitwy panny Fernandy i ja moją łączę, a na wybadanie upodobania Boskiego, posyłam przez pana Tytu-

sa wodę *de la Salette*, przez którą Matka Boska bardzo już wielu oczy otworzyła.

Przemywać oczy tą wodą przez czas nowenny do Niepokalanego Poczęcia, zaczętéj albo zakończonéj Spowiedzią i Kommunią świętą, i spokojnie czekać zmiłowania Bożego.

Pewna ślepa dwie nowenny odbyła i dwie flaszeczki téj wody była zużyła; a nie chcąc się uprzykrzać o flaszeczkę trzecią, odbyła trzecią nowennę na sucho, to jest bez przemywania oczu, lecz tylko z przykładaniem do oczu próżnéj już flaszeczki. Bóg żywszą wiarą nagrodził, i w końcu trzeciéj nowenny przejrzała.

Posyłam też i oliwy z lampy gorejącéj przed wizerunkiem Przenajświętszego Oblicza, od pana Dupont z Tours, za pomocą któréj podobnież już się działy cuda.

Proszę użyć wrazie potrzeby obu tych środków, które posłużą w każdym razie na większe oczyszczenie i uspokojenie duszy. Kiedy bowiem zewnętrznie będzie się używać woda i oliwa, wewnętrznie woda zbawienia i oliwa łaski Bożéj spłynie obficie na duszę, i silniéj ją zjednoczy z Bogiem; w którém to zjednoczeniu jedynie, jest prawdziwe szczęście, prawdziwy pokój, prawdziwe wesele i prawdziwe widzenie, o którém w zachwyceniu śpiewa tak Psalmista: *W światłości Twojéj, o Boże, będziem widzieć światło.* (Psalm XXXV. 11.)

Mniejsza więc zresztą o światło słoneczne, byleby nas nie ominęła ona światłość Boża.

Proszę przyjąć łaskawie te kilka słów danych mi dla Niéj od Boga; i nie zapominać w cierpieniach swoich o tym, coby rad bardzo przynieść w jéj cierpieniach ulgę.

A największą w tych cierpieniach ulgą jest to, aby je pokochać dla miłości Bożéj, który nas pierwszy pokochał, i pierwszy za nas, a wiemy jak cierpiał.

Uzdrowienie chorych,
Pocieszycielko utrapionych,
Wspomożenie wiernych,
Królowo bez zmazy poczęta,
Módl się za Fernandą.

Aby przejrzała — i aby się stała godną obietnic i błogosławieństw Syna Twojego. Amen.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, dnia 27. Maja 1862. roku.

Przeszłéj Środy, dnia 21. Maja, odbył się konsystorz publiczny, na którym Ojciec św. nadał kapelusz Kardynałom hiszpańskim. Konsystorze takie zawsze we Czwartek mają miejsce, ale ponieważ nazajutrz zapowiedziany był inny, na którym wszyscy Biskupi mieli dawać kreski w sprawie kanonizacyjnéj, przyspieszono tedy ten konsystorz, który się odbył tym samym kształtem, co poprzedni w ostatnim moim liście wspomniony. Miejscem jego była podobnież sala królewska, *aula regia*, a Ojca św. przyniesiono jak przeszłą razą na tronie, między wachlarzami ze strusich piór. Chciał on bowiem, by konsystorze przytomnością episcopatu wszystkich krajów uświetnione, odbyły się z niezwykłą uroczystością. Kiedy Ojciec św. zasiadł na majestacie, Kardynałowie hołd mu kolejno oddawali; po nich ks. Morsilli, adwokat konsystorjalny, wytoczył po raz trzeci przed Papieża beatyfikacyjną sprawę Wielebnego Egidiusza Marjana, od ś. Józefa zakonu świętego Piotra z Alkantary; poczém Kardynałowie rzędu djakonów wprowadzili processionalnie elektów obu, kardynała Gargia Cuesta, Arcybiskupa Kompostelli i Kardynała de la Puente, Arcybiskupa Burgosu. Ci zaś ucałowali najprzód nogi, potém ręce Papieża, który ich podniósł, uściskał i w oboje ramion pocałował. Od tronu szli do każdego ze swych kollegów z osobna i ściskali go. Wróciwszy do Ojca św., otrzymali z rąk jego kardynalski kapelusz, który wkładał obojgu, wymawiając prześliczne wyrazy w téj okoliczności używane. Po konsystorzu Ojciec św. wrócił do *sali aparatów*, a obadwaj Kardynałowie odprowadziwszy go, przeszli ze wszystkimi kollegami swymi do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie Kardynał dziekan zanucił *Te Deum*, a potém odmówił modlitwę *super electos*. Przez ten czas nowi Kardynałowie leżeli na stopniach ołtarza, a fioletowe ich szaty (gdyż purpury jeszcze nie byli przywdziali) w całéj długości rozwinięte, ciągnęły się za nimi. — Wychodząc z kaplicy, ściskali znowu kollegów swoich u drzwi. — Niebawem po konsystorzu publicznym, odbył się drugi tajny na którym Ojciec święty zamknął usta obu Kardynałom, i przeznaczył następne kościoły:

Kościół patryarchalny Antiocheński in partibus, dla ks. Karóla hr. Belgrado, dawnego Biskupa z Ascoli.

Kościół Metropolitalny Zary w Dalmacyi, dla ks. Piotra Doimo Maupas, przeniesionego ze stolicy biskupiéj w Sebenico.

Kościół katedralny Leridi w Hiszpanii, dla ks. Marjana Puigllat y Amigo, kapłana diecezalnego z Vich, kanonika tegoż katedralnego kościoła, doktora ś. teologii

Kościół katedralny Gerony w Hiszpanii, dla ks. Konstantego Bonet, kapłana diecezalnego z Leridy, penitenciarza z Barcellony, licencyata ś. teologii.

Kościół katedralny w Oporto w Portugalii, dla ks. Jana de França Castro y Moura, missionarza, kapłana diecezalnego z Oporto, byłego wikariusza jeneralnego w Nankinie i w Pekinie.

Jego Świątobliwość zatwierdził także wybór przez Propagandę uczyniony na *katedrę biskupią Issopolitańską in partibus* w osobie ks. Jakóba Gray, Szkota, koadjutora ks. Murdoch, biskupa Castrabalskiego *in partibus*, wikariusza apostolskiego w Szkocyi zachodniéj.

Poczém Ojciec św. otworzył usta nowym Kardynałom, nadał paljusz kościołowi metropolitalnemu w Zarze, nałożył pierścień kardynalski obu purpuratom i naznaczył Kardynałowi Gargia Cuesta tytuł św. Pryski, Kardynałowi de la Puente zaś tytuł ś. Maryi *della Pace*.

Tegoż samego dnia w wieczór kardynalski kapelusz doręczony został obu purpuratom przez monsignora Ricci, szambelana duchownego Jego Świątobliwości. Oddawca miał do nich włoską mowę, na którą Kardynał Gargia Cuesta odpowiedział po łacinie bardzo udatnie i wymownie. — Świetna bardzo była przytém recepcia w pałacu poselstwa hiszpańskiego, gdzie Kardynałowie mieszkają.

Dnia 22. i 24. Maja odbyły się dwa konsystorze pół-publiczne, to jest takie, w których oprócz Kardynałów, wzięli udział Patryarchowie, Prymasy, Arcybiskupi i Biskupi nowoprzybyli, tudzież postulatorowie kanonizacyjnéj sprawy, adwokaci konsystoryalni, protonotariusze apostolscy i sekretarz obrzędów. — Na pierwszym konsystorzu Ojciec św. zasięgał rady Biskupów w kanonizacyjnéj sprawie męczenników Japońskich; na drugim w sprawie bł. Michała de Sanctis, Trynitarza. Wszyscy Biskupi czytali swoje wota, łacińscy po łacinie, wschodni po grecku. — Potém protonotariusze apostolscy, spisali akt o tém, co się działo. Na pierwszym konsystorzu Ojciec św. przemówił niespodzianie do Biskupów tak uroczyście i serdecznie, iż łzy im z oczu wycisnął. — Rzekł między innemi: iż wdzięczny jest im niewymownie za ich posłuszeństwo i jednomyślność; iż jeden w całym świecie znalazł się Biskup niewierny Stolicy Apostolskiéj; iż prosi ich, aby się modlili za tym obłąkanym bratem i żeby każdy z nich mszą codziennie za niego odprawił. Dodał, iż nadchodzą czasy próby i prześladowania dla Kościoła; iż wkrótce może nietylko ich zwoływać, ale pisywać do nich nie zdoła; że pasterz będzie uderzon a owce rozproszone; ale że bramy piekielne nie przemogą Kościoła i będzie nakoniec jedna owczarnia i jeden pasterz. Biskupi rzewnie płakali słuchając Ojca świętego. X. Borowski, Biskup żytomierski i ksiądz Marszewski, Biskup kujawski, znajdowali się przy tém.

Dnia wczorajszego Ojciec św. przybył w wielkiéj gali do kościoła św. Nerjusza, gdzie obchodzono święto tego patrona Rzymu. Miał on ze sobą w przepysznéj karecie swojéj obu Kardynałów hiszpańskich. — Krucyfer na białéj mulicy poprzedzał pojazd Ojca św. — Chcąc opisywać manifestacye, jakie tak często na cześć Papieża się powtarzają, należałoby stopniować opisy swoje i wyrazy w sposób, którego żaden niestety nie dostarcza język.

Granice mowy ludzkiéj są ciasne, przymiotniki łatwo się wyczerpują, wówczas gdy uczucie i jego objawy mogą się potęgować do nieskończoności. Manifestacye katolickie w Rzymie nabierają coraz większéj siły i zapału od samych warunków, w jakich się znajduje Stol. Apost., od wzrastającego prześladowania Kościoła. Wczorajsza była wspaniałą, a zapał, jaki się w niéj objawił, niesłychany. Kilkadziesiąt tysięcy ludu napełniały ulice, place, balkony, okna, dachy, od Watykanu, aż do kościoła św. Filipa Neriusza. Krocie chustek powiewały nad tłumami; krocie głosów wołały: *Viva il Papa-Re!* Sploty i równianki kwiatów spadały de-

szczem na karetę papiezką, któréj wierzch był niemi okryty. — Biskupi towarzyszący Papieżowi mogli się przekonać o usposobieniu Rzymian dla niego.

Dnia 20. Maja przybyli następni biskupi:

X. Gilooly biskup z Elphyn; X. Mac-Eviley biskup z Galway; X. De Preuz biskup z Sion; X. Marilley biskup z Lozanny i Genewy; X. Delbugru biskup z Gandawy; X. Marszewski biskup Kujawski; X. Di Paola Verea biskup z Linary; X. Kerril Amhurst biskup z Norhampton; X. Casasola biskup z Concordii; X. Gigli biskup z Tivoli; X. Ricci biskup z Segni; X. Tirabassi biskup z Ferrentino; X. Rodilossi biskup z Alatri; X. Mengani biskup z Civita-Castellana; X. Studach wikaryusz apostolski ze Szwecyi i Norwegii; X. Jona biskup z Montefiascone; X. Vitezich biskup z Veglia i Orbe; X. Haynald biskup siedmiogrodzki.

Dnia 21. Maja przybyli:

X. Desprez arcybiskup Tuluzy; X. Jolly arcybiskup z Jens; X. Debelay arcybiskup z Aweniouu; X. Spaccapietra arcybiskup Smirneński; X. Pace-Forno arcybiskup Rodyjski i biskup maltański; X. Brunoni arcybiskup Taroński, wikaryusz apostolski w Carogrodzie; X. Grant biskup z Southwark; X. Corntwaite biskup z Beverley; X. Turner biskup z Salfordu; X. Ullathorne biskup z Birmingham; X. Mac-Nally biskup z Clogher; X. O'Hea biskup z Ross; X. Keane biskup z Cloyne; X. Melchers biskup z Osnabrück; X. Feigerle biskup św. Hipolita; X. Müller biskup z Münsteru; X. Guerriu biskup z Langres; X. de Pompignac biskup z Saint-Flour; X. Plantiers biskup z Nîmes; X. Bardon biskup z Cahors; X. Foron biskup z Clermont; X. Lyonuet biskup z Walencyi; X. Morlhon biskup z Le Puy; X. Epivent biskup z Aire; X. Delcusy biskup z Viviers; X. Doney biskup z Montauban; X. Arachial biskup ormiański z Trebizondy; X. Hallag biskup ormiański z Artuin; X. Wuiczycz biskup z Antifello, wikaryusz apostolski w Egipcie; X. Semeria biskup Olimpijski, wikaryusz apostolski w Jafnapataniu; X. Butler biskup Cydoński; X. Meledios biskup grecki.

Dnia 24. Maja przybyli:

X. Wawrzyniec Trioche arcyb. babiloński obrzędu łacińskiego; X. Franciszek Cruice biskup marsylski; X. Franciszek Delamarre arcybiskup z Auch; X. de Jerphanicn arcybiskup z Alby; X. Gerbel biskup z Perpignan, X. Lacroix biskup z Bajonny; X. Régnault biskup z Chartres; X. Didiol biskup z Bayeuy; X. Kelly biskup Titopolitański, koadjutor z Derry w Irlandyi; X. Killduff biskup z Ardagh w Irlandyi; X. Henny biskup z Milwauckie w Zjednoczonych Stanach; X. Konrad Martin biskup z Padebornu; X. Jan Antoni Baudry biskup z Aretuzy, sufragan Koloński; X. Scandella biskup z Antinoe, wikaryusz apostolski w Gibraltarze.

Dnia 25. Maja przyjechali:

X. Józef Ludwik Trevisanato patryarcha Wenecki; X. Collmayer książe arcybiskup Gorycki, X. Benedykt Riccabona książe arcybiskup Trydencki; X. Wincenty Gasser biskup z Bressanone; X. Ludwik Canossa biskup z Werony; X. Jan Balma biskup Ptolemaidy *in partibus*.

Dnia 26. Maja przybyli:

J. E. kardynał Wisemann arcybiskup Westminsterski; X. Sylwester Guerrara arcybiskup z Caracas w rzpltéj Venezueli; X. Viberl biskup z S. Jean de Maurienne w Sabaudyi; X. Fernandez biskup Palencyi w Hiszpanii; X. Franciszek Rudiger biskup z Linz.

Jutro przyjeżdżają kardynałowie francuzcy umyślnym statkiem przez cesarza Napoleona oddanym na ich użytek. Książe prymas polski oczekiwany jest także jutro.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

Korespoden. urzęd.) **Gniezno,** 20. Maja 1862.

1. W dniu 5. Maja otrzymał X. Niward Muzolff instytucyą kanoniczną na kanonikat aktualny przy kolegiacie w Kruszwicy.

2. Bartłomiej i Agnieszka małżonkowie Lewandowscy, gospodarze z Kuśnierza złożyli 300 złp. legat na msze śś. na ich intencyą dla kościoła w Wojcinie.

3. Okólnik. Prześwietnemu Konsystorzowi pszesyłam w załączeniu oddruk odezwy wydanéj przezemnie, a mającéj na celu zaprowadzenie obudwóch w Archidiecezyach Bractwa Błogosławionego Józefata, w zamiarze niesienia wzajemnéj pomocy materyalnéj powracającym na łono Kościoła Rzymsko-katolickiego Bułgarów, wraz z kopią ustaw, ułożonych przez zawiązaną Radę tegoż Bractwa, zobowięzując zarazem Prześw. Konsystorz, aby przez pośrednictwo JJXX. Dziekanów, rozesłał odpowiednią na każdy dekanat liczbę exemplarzy Rządzcom parafii, przy zobowiązaniu ich, aby odezwę tę odczytali w kościele swym parafianom i starali się bractwo pod imieniem błog. Józefata u siebie założyć i stósownie do ustaw Naczelnéj rady, niém zarządzać. Przyczém dodaję, że wpływające ofiary, według życzenia téjże rady, odsyłane być mają JX. Wojciechowskiemu, Regensowi tutejszego Seminarium duchownego, i to, o ile być może, w pierwszéj połowie miesiąca każdego kwartału. Względem przywiązanych do tegoż Bractwa odpustów, póżniéj udzielę P. Konsystorzowi wiadomości etc.

Poznań, dnia 23. Kwietnia 1862.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
(podp.) *X. Przyłuski.*

Do
Prześw. Konsystorza Jeneralnego w Gnieźnie.

—

Kommunikując JX. Dziekanowi odezwę Najprzewielebniejszego Arcypasterza względem zaprowadzenia Bractwa błog. Józefata wraz z ustawami i wysokiém rozrządzeniem Celsissimi Domini z d. 23. z. m. N. 838. D. P. wzywa Go Konsystorz, iżby temu tak wzniosłemu i świętemu przedmiotowi poświęcił całą swoją gorliwość pasterską, starając się o przysposobienie jak najwięcéj członków rzeczonemu Bractwu i pielęgnując w ich sercach przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj i troskliwość o nawracających się do Kościoła katolickiego. W celu ułatwienia pracy co do zbierania ofiar tygodniowych, wypadałoby w parafii wyznaczyć na 15 lub 30 członków jednego kollektora, któryby zebrane grosze co tydzień właściwym JX. Rządzcom kościołów doręczał.

Gniezno, dnia 20. Maja 1862.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi
(podp.) *X. Sucharski.*

X. LEON PRZYŁUSKI

ze zmiłowania Boskiego i Świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Legat urodzony, Prałat domowy, Assystent tronu Jego Świątobliwości i. t. d.

Wszystkiemu Duchowieństwu i Wiernym obydwóch Archidiecezyi zdrowie i pasterskie błogosławieństwo!

Wpośród smutku i utrapień, jakie w obecnym czasie, z wielkim dla Wiernych Chrystusowych żalem spotykają Stolicę świętą, dążąc do tego, aby pozbawić Ojca św. jego doczesnych posiadłości, które nadane téjże Stolicy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, w długim przebiegu czasów następnych pozostały i dotąd pozostają niezaprzeczoną jéj nigdy własnością: w tym powtarzam, smutnym stósunku czasów obecnych Opatrzność najwyższa w swych niezbadalnych dla rozumu ludzkiego zrządzeniach zsyła nam wszystkim jutrzenkę pociechy, a daj Boże! aby ona stała się zadatkiem swobodniejszéj dla téjże Stolicy św., dla kościoła i Wiernych Chrystusowych przyszłości!

Tą jutrzenką są to objawy powrócenia na łono kościoła rzymsko-katolickiego kilkumilionowego ludu Bułgarskiego, który uległszy od wielu wieków schizmie wschodniéj, pomimo ciągłéj gotowości świętego kościoła naszego do przyjęcia go powtórnie na swe łono, pozostawał w odszczepieństwie aż dotąd. Szczęśliwszy obecnie od większéj liczby swych braci, których przygniotła taż schizma, z wielką pociechą dla Ojca św. i dla całego kościoła katolickiego porzuca on swe błędy i pragnie pojednać się z nami, aby w tém połączeniu pod względem tych samych zasad zapewnić sobie swobodę sumienia i pracować nad swą doczesną i wieczną szczęśliwością. Jest to następnie nowa plantacya kościoła rzymsko-katolickiego czyli Królestwa Bożego na téj ziemi, mająca być połączoną z nami najściślejszym węzłem jednéj wiary, nadziei i miłości; nowa dzielnica chrześcijaństwa naprzeciw bałwochwalstwu i bezbożności ludów wschodnich, nowy wreszcie obszar Chrystusowego na téj ziemi Królestwa, o którém przepowiedział sam Zbawiciel, że w końcu stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz, a nie tracimy przytém nadziei, że ten chwalebny przykład ludu Bułgarskiego zdolnym się stanie wpłynąć zbawiennie przy towarzyszącéj mu łasce Boskiéj na liczne ludy sąsiedzkie téj wielkiéj prowincyi tureckiéj.

Ale, najmilsi w Chrystusie Wierni! trudnym jest, jak niesie przysłowie każdy początek, a jest ono w tym razie tém prawdziwszém a zarazem i smutniejszém, że ubogi lud Bułgarski otoczony zewsząd przeważnym wpływem schizmy i muhametanizmu, podlegający przeciwnym zabiegom i podstępom swych rządzców, nie jest zdolnym powstać o własnych siłach, by urządzić i utrwalić u siebie też niebieską plantacyą, by wznieść domy Boże z obrzędem rzymsko-katolickim, utrzymać stósowną liczbę katolickiego Duchowieństwa i zaspokoić nakłady na zaprowadzenie nabożeństwa potrzebne, aby tym sposobem oświecony w nauce św. kościoła naszego i zasilany świętemi Sakramentami zdołał wznieść się i utwier-

Do tego numeru dodatek Nr. 11.